Nr. 376. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 14 sierpnia 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	8 halerzy	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Platoniczne zachcianki.

Lwów 13 sierpnia.

Półurzędowy *Pester Lloyd*, używany często przez ministerstwa austrjackie do wentylowania rozmaitych spraw i projektów, zajął się strejkami rolnymi w Galicji, a wiedeński jego korespondent zapowiedział przed kilku dniami, jakoby bliską już była polsko-ruska konferencja ugodowa. Zapowiedź tę uzasadnia ów korespondent w ten sposób:

„Galicją — pisze — rządzi panująca tam kasta polsko-szlachecka — nietylko politycznie, ale administracyjnie. Administracja jest tam tak przesiąknięta polityką, że za najgłówniejsze swe zadanie uważa nie tyle zaspokajanie potrzeb ludności w drodze administracyjnej, ile utrzymanie i upewnienie przewagi i panowania klasy rządzącej. Jeszcze przed kilku laty stosunków wewnętrznych w Galicji prawie wcale nie znano; poznano je dopiero, gdy wskutek reformy wyborczej roku 1897 weszło do parlamentu kilku posłów polskich i ruskich, którzy odsłonili nieco panujące w tym kraju niedomagania

Nie mamy bynajmniej zamiaru przyłączać się do wymyślania na wiedeński „klub polski“, którego postawa była zawsze, gdy chodziło o sprawy państwowe, bez zarzutu. Jednakże cały sposób rządzenia krajem w Galicji, nie jest bynajmniej bez zarzutu i właśnie leżałoby to w interesie „klubu polskiego“, gdyby tu przeprowadzono pewne zmiany. Jedno w każdym razie, a mianowicie stosunek wzajemny Polaków i Rusinów wymaga naprawy. Rząd dobrze więc zrobi, jeżeli, zamiast ogłuszać stan wyjątkowy, obejmie w tej sprawie rolę pośrednika. Strejk rolny w Galicji ma, bądź co bądź, charakter polityczny, gdyby więc dr. Koerber postarał się o „wymianę zdań“ pomiędzy Polakami i Rusinami, powadze państwa zapewne by się powiodło doprowadzić do znośnego *modus vivendi.* Być może, że konferencje takie są już na widoku“.

Tyle korespondent *Pester Lloyda.* Nam wydaje się wielce nieprawdopodobnem, żeby dr. Koerber łaknął nowych wawrzynów na polu polsko-ruskiej ugody. Dość ma już rokowań o ugodę austrjacko-węgierską i o ugodę niemiecko-czeską i włosko-niemiecką, żeby przystępować jeszcze do nowych rokowań polsko-ruskich. Zresztą nie ma szczęśliwej ręki. Od czasu objęcia swych rządów zajmuje się gorąco ugodą czesko-niemiecką, a mimo to nie postąpił ani kroku naprzód. Mimowoli — czytając powyższą enuncjację *Pester Lloyda* — odnosi się wrażenie, że jest ona pewnego rodzaju „balonem wywiadowczym“.

Diło powitało ten projekt z zachwytem i powiada, że myśl *Pester Lloyda* jest zdrowa:

„Uregulowanie stosunków społecznych i narodowych w kraju — jest zdaniem *Diła* — koniecznością która stoi przed wszelkiemi sytuacjami parlamentarnemi i interesami samego rządu i jeżeli rząd będzie oglądał się na Koło polskie i jego rolę w radzie państwa i tylko za jego zezwoleniem będzie starał się o zaprowadzenie jakichś reform w Galicji, to swego zadania napewne nie spełni i skończy się na tem samem, jak to i przedtem było, w sprawie uniwersytetu, nadużyć wyborczych itd. Rząd musi zająć — i powinien — stanowisko interesów państwa i zdjąć rękawiczki, a jeśli dr. Koerber nie czuje się do spełnienia tego obowiązku dostatecznie silnym, to my powiadamy mu z góry, że z butnymi i rozpanoszonymi polskimi przewódcami nie dojdzie do końca“...

„Naród ruski — czytamy dalej w *Dile* — pozostawiony przez państwo samemu sobie, wstąpił na drogę samoobrony, a choć gotów jest do wszelkich pertraktacyj co do pokojowego załagodzenia stosunków, to jednak nie da się wziąć na same słowa i nie spocznie, póki nie złamie raz na zawsze przewagi swoich butnych, bezwzględnych i odwiecznych wrogów!“...

Naród ruski jest więc gotów do wszelkich pertraktacyj. Dobrze, pertraktować można, ale z góry zastrzedz się musimy, że ukształtowanie się stosunków wzajemnych między Rusinami a Polakami, to ściśle wewnętrzna sprawa Galicji, która bez interwencji rządu, tylko przez interesowane koła rozwiązaną być może. Stosunki te będą się polepszały w miarę, jak podnosząca się wśród ludu oświata czemraz więcej będzie go usamodzielniała, a tem samem wytrąca władzę z rąk tych, którzy wcale nie dbają o dobro ludu, lecz wyzyskują go tylko dla swych osobistych interesów.

Jeszcze jedna uwaga. Polacy tyle dotychczas robili zawsze ustępstw dla Rusinów, dla milej jedynie zgody, że Rusini otrzymywali wszystko, czego tylko zażądali. Ta dziwna chęć do spełnienia wszystkich żądań Rusinów powinna wreszcie wejść w jakieś granice, któreby stanowczo określały co można zrobić dla nich, a co wychodzi już po za granice możliwości, gdyż przynosi szkodę naszym interesom. Nie należy więc unosić się jakimś niezdrowym romantyzmem, lecz badać wszystkie żądania zimno i spokojnie, tembardziej, że prowodyrom ruskim nie chodzi wcale o zgodę. Chcą oni przecież i z tem się nie kryją, wyparcia Polaków z krain, które zrosili od wieków krwią swoją i dla których podniesienia i rozwoju położyli niespożyte zasługi. Wszak Rusini to, że dziś mogą być Rusinami, czyli jak oni dziś zwą się „ukraińcami“, zawdzięczają tylko Polakom.

Jak zaś należy mierzyć ich żądania, wystarczy przytoczyć jeden przykład. Oto narobili ogromnego gwałtu, żeby otwarte zostało nowe gimnazjum w Stanisławowie, z językiem wykładowym ruskim. Głównym mówcą w obronie tego gimnazjum był p. Barwiński. Pominąwszy już, że gimnazjum to, jak stwierdziły ostatnie strejki, wychowuje za nasze pieniądze najgorliwszych agitatorów i zaciętych wrogów wszystkiego, co polskie, podnieść musimy, że sami Rusini wcale nie żywią wielkiej predylekcji do gimnazjów ruskich, a żądania swe stawiają tylko dlatego, aby się pokazać, jak wielkimi są patrjotami, a wcale nie dlatego, że wymaga tego interes ich narodu.

Wszak p. Barwiński, członek rady szkolnej krajowej, wystawił najlepsze świadectwo tym gimnazjom, odbierając w ciągu roku szkolnego synów swych z gimnazjum ruskiego i przenosząc ich do gimnazjum polskiego. Widocznie jako ojciec, dbając o dobre wychowanie i ukształtowanie się charakteru swych synów, wolał, aby chodzili do gimnazjum polskiego.

Pocóż więc te komedje, poco stawianie żądań o tworzenie nowych szkół ruskich, jeśli sami prowodyrzy ruscy unikają ich?

Głos niemiecki o strejkach rolnych.

Wybuch strejków rolnych w Galicji wywołał, jakeśmy to po kilkakroć pisali, szaloną radość w obozie hakatystów. Ci wrogowie imienia polskiego byli pewni, że strejki te złamią siłę Polaków galicyjskich i wykopią ostatecznie przepaść, która oddzieli na zawsze dwa pokrewne sobie plemiona: Rusinów i Polaków.

Ta radość z cudzego nieszczęścia dotknęła do żywego sprawiedliwą względem Polaków *Koelnische Volkszeitung*, która daje hakatyzmowi niemieckiemu taką mniej więcej odprawę:

„Hakatyści oburzają się na Polaków z powodu ich rzekomego ucisku Rusinów. Naszym hakatystom stawa na myśli dawne państwo polskie z jego wszystkimi grzechami. Wywołują więc z grobu widmo niewoli, w jakiej miał jęczeć chłop polski, pozbawiony ziemi i wolności, a czynią to w tym celu, ażeby Niemcom obrzydzić dawną przeszłość Polski. Hakatyści zapominają jednak, że ta sama niewola chłopów panowała w Niemczech jeszcze długo po upadku wielkiego państwa Piastów i Jagiellonów. Złymi stosunkami, panującymi w dawnej Polsce, nie można żadną miarą usprawiedliwiać najnowszej polityki, jaką Niemcy prowadzą w kresowych prowincjach w obec Polaków. Stosunki galicyjskie nie uprawniają Niemców do złego traktowania Polaków w zaborze pruskim. Prawdą jest, że Galicja pod względem kultury pozostaje w tyle poza niemiecką, alež jest ona dawniejszą, aniżeli słowiańska. I Niemcy nie stali w dawnych czasach na czele cywilizacji; niemieccy przodkowie byli jeszcze barbarzyńcami, gdy Grecy i Rzymianie stanęli na najwyższym szczeblu kultury.

Nie chodzi tu wcale o to, czy Galicja równa się Niemcom w kulturze, lub stoi poza nimi, tylko o to, czy w ogóle postępuje ta kultura galicyjska naprzód, czy dojdzie do tego stopnia, na którym stoją Niemcy. I w tym to punkcie każdy bezstronny przyznać musi, że Galicja robi postępy, mianowicie na polu zarobkowania i przemysłu. I Rusini pod panowaniem polskiem w dziedzinie umiejętności i sztuk pięknych, większy osiągnęli stopień kultury, aniżeli Rusini pod panowaniem rosyjskiem. Handel polski w Galicji nie osiągnął doskonałości, alež trzeba wziąć to pod rozwagę, że spoczywa on nie w polskiem ręku. (Dzierżą go żydzi. *Przyp. Red*)

Hakatyści to wszystko spuszczają z oka, biją wyłącznie w to, że Polacy po wszystkie czasy uciskali Rusinów. Prawdą jest, że Galicja ma pod względem państwowym znamię polskie. Rusini przez lat czterysta zostawali pod panowaniem Polski i przy rozbiorze Polski weszli w skład monarchji austrjackiej wraz z Polakami. W tym czterystoletnim okresie czasu panowania polskiego, spolonizowała się szlachta rusińska. A co było przyczyną tego spolonizowania się Rusinów? Oto ten fakt, że Polacy nie prowadzili nigdy u siebie polityki hakatystycznej i temu faktowi zawdzięczać należy, że Rusini w ciągu lat czterystu zachowali swą narodowość, język i zwyczaje i dzisiaj posiadają te skarby narodowe.

Gdy w r. 1861 otrzymała Galicja wraz z innymi krajami austrjackimi konstytucję, nie dano tej konstytucji ani Polakom, ani Rusinom, tylko królestwu Galicji i Lodomerji, jako części dawniejszego Królestwa polskiego. A więc Galicja zatrzymała dawne swe znamię, to jest polskie. Zresztą Rusini zażywają tej samej swobody i wolności, co Polacy. W Galicji liczą na dwa i pół miljona Rusinów, a mają oni tyle szkół, co Polacy, których liczba wynosi trzy i pół miljona. Rusini pobierają naukę na uniwersytetach w gimnazjach i seminarjach w swym własnym języku. Rusini mają swe własne stowarzyszenia, związki i teatry. O ucisku więc narodowym Rusinów ze strony Polaków, ani mowy być nie może. Rząd galicyjski (wydział krajowy) ma nie mniejsze prawo, gdy się opiera wytworzeniu narodowego państwa rusińskiego, jak Prusy, które zwalczają „wielkopolską agitację“.

„Ruskich strejków rolnych nie można żadną miarą oceniać li tylko ze stanowiska socjalnego. Toć robotnicy i w innych krajach nie zażywają daleko lepszego bytu materjalnego, jak galicyjscy. I w tych krajach panuje także bieda i nędza pomiędzy robotnikami. Toć i robotnicy niemieccy urządzają strejki, chociaż pod względem narodowym zupełną mają swobodę.

Chłopi ruscy nie byliby urządzili strejków, gdyby ich nie byli podburzyli do nich szowinistyczni narodowcy rusińscy i socjaliści z Daszyńskim na czele. Względy narodowe nie odgrywają żadnej roli w strejkach robotników niemieckich, a jednak robotnicy niemieccy żądają większej płacy, a kiedy jej nie otrzymają, wtedy przechodzą w szeregi socjalnej demokracji, rzucają się w objęcia Bebla i jego towarzyszy.“

Tak sprawiedliwie ocenia nadreńska gazeta katolicka, stosunki kultury w Galicji i wyjaśnia przyczynę powstania strejków rolnych.

Polacy w Berlinie.

Z zajmującego opisu życia Polaków w Berlinie, przez dra Kazimierza Rutkowskiego, przytaczamy kilka ustępów. Na wstępie pracy swojej autor zaznacza, że zasadniczym rysem współczesnego wychodźtwa polskiego do Niemiec jest to, że emigrację powoduje potrzeba zarobkowania i dążność do podwyższania skali zarobkowej. W wielu miastach, jak Drezno, Berlin, Szczecin, Halla i t. d., już na początku XIX wieku istniały kolonje polskie. Nie powstały one na tle ekonomicznem, lecz były wynikiem politycznych wypadków. Zresztą z tych dawnych osadników polskich, rozrzuconych w mniejsze, lub większe grupy po grodach niemieckich, pozostały już jednostki.

Obecny ruch zarobkowy i tworzenie się kolonij polskich w Niemczech, jest objawem ostatnich dziesięciu lat, a w żadnym razie początki ich nie sięgają połowy ubiegłego stulecia. Spis ludności w roku 1861 wykazał, że w Westfalji nie było wtedy ani jednego Polaka, a prowincje nadreńskie i Brandeburgja (z Berlinem) podług tej samej statystyki, liczyły po 16 Polaków. Autor zaprzecza wiarygodności cyfr tych, ale kładzie nacisk na okoliczność, że w żadnej miejscowości w wymienionych prowincjach nie było osad polskich w tych rozmiarach, aby można na nie zwracać baczniejszą uwagę.

Dopiero w roku 1865, a może nieco wcześniej, emigrację z W. Ks. Poznańskiego rozpoczęli żydzi i to wyłącznie do Ameryki, a w r. 1873 niektóre obwody, jak n. p. bydgoski i kwidzyński, pod względem wychodźtwa stanęły na pierwszem miejscu w całych Prusach. Z samego W. Ks. Poznańskiego między 1872 a 1877 rokiem wyszło 21525, a ze Śląska 12.146. Liczby te podnosiły się znacznie w miarę wzrostu potrzeb rolnictwa i przemysłu niemieckiego.

Ogromny wzrost Berlina po wojnie francuskiej, był punktem przyciągającym Polaków i to tak dalece, że już w r. 1875 stolica Niemiec zjednoczonych, liczyła 35.000 mieszkańców pochodzenia polskiego, z których trzecia część odpada na ludność polską z prowincyj niemieckich. Obecnie stolicę Hohenzollernów zamieszkiwać ma około 60.000 Polaków. Wśród wychodźtwa polskiego w Berlinie, najsilniej uwidocznia się klasa ludzi, którzy, stając po raz pierwszy na bruku berlińskim, nic więcej nie przynoszą z sobą, prócz silnych, muskularnych rąk i tęgich barów. Ale tacy robotnicy — taka tylko siła pociągowa, robocza, potrzebną jest w Berlinie, bo, zdaniem Niemców, najmniejsze ma wymagania i pozwala się wyzyskiwać przy wszystkich robotach.

Godnem jest ubolewania, iż na każdym kroku odczuwa się w Berlinie brak poczucia narodowości wśród Polaków i dlatego też brak pracy i germanizacja dziesiątkują tam wychodźtwo polskie. Pierwszy tworzy szeregi wykolejonych, druga przetwarza w Niemców.

Autor, przyjmując cyfrę 60 000 Polaków, jacy zamieszkują Berlin, nie widzi w większości żadnej spójni, żadnej dążności do utrzymania swojego „ja“ polskiego. Większość zapomina czem była, nie wie czem jest. Język jej to dziwna mięszanina słów polskich i niemieckich; jej święto to dzień wypłaty, jej nabożeństwo — to możność wyspania się. Nie trafi do niej żadna odezwa jakiegoś polskiego Towarzystwa, zresztą celu zachowania narodowości nie pojmuje. Większość żeni się z Niemkami — i tonie w potopie niemczyzny. Inni dostają się do stowarzyszeń robotniczych partyjnych, w szeregi internacjonalistów, które też germanizują — choć w inny sposób.

Autor oblicza, że pośród całej ludności polskiej, zamieszkującej Berlin, zaledwie 5000 zrozumiało, że nie wolno poddawać się niemczyźnie, że należy organizować stowarzyszenia polskie, w celu utrzymania na obczyźnie narodowości i w celu pracowania dla jej rozwoju. Jest więc jądro kolonji polskiej. „Tysiące nikną w cieniu, pochłaniane bez śladu, przez tryby stołecznego miasta, które tysiąc po tysiącu przerabia na swą krew i nerwy i woła wciąż: Więcej! więcej!“

Krwawe dni czerwcowe.

(Z izby sądowej.)

Dzień 2 czerwca b. r. zaznaczył się krwawemi głoskami w kronice Lwowa. Równocześnie ze strejkiem robotników budowlanych, wybuchły groźne rozruchy, których epilog odgrywa się od dziś przed trybunałem lwowskiego sądu karnego.

Prokuratorja oskarża:

1. Józefa Dutkiewicza, zarobnika budowlanego, że w dniu 2 czerwca przeszkadzał skrapiać ulice strażnikowi miejskiemu Mucale.

2. Antoniego Zubacza i 3. Jana Jankowskiego zarobników, że w dniu 2 czerwca, grozili pobiciem brukarzom miejskim zajętym na ul. Marszałkowskiej, jeśli roboty nie zaprzestaną.

4. Eliasza Krasnoida (mylnie Krasnowskiego) stróża kamienicznego, że w towarzystwie innych, usiłował spędzić z roboty brukarzy miejskich zajętych na ul. Kazimierzowskiej.

5. Piotra Postradę zarobnika, że usiłował odbić policji aresztowanego przez nią Krasnoida.

6. Jakóba Rissa zarobnika budowlanego i 7. Teodora Denekę zarobnika, za stawianie czynnego oporu policjantowi.

8. Jana Bociorę cieślę i 9. Antoniego Zobolewicza czeladnika stolarskiego, że robotnikom miejskim przeszkadzali kosić trawę na wałach gubernatorskich i gwałtu i gróźb przeciw nim użyli.

10. Grzegorza Wołoseckiego, stróża kamienicznego i rębacza, że w czasie zbiegowiska wywołanego przez strejkujących robotników przed niemieckim konsulatem, nie usłuchał agenta policyjnego Grossa, który rozkazał mu oddalić się.

11. Jana Słotwińskiego, czeladnika murarskiego; 12. Józefa Czopa, ucznia murarskiego; 13. Michała Boraczka, robotnika miejskiego; 14. Stefana Zwarycza, rębacza; 15. Michała Karalma, dozorcę domu i rębacza; 16. Marcina Hektora, koźlarza; 17. Markusa Löwenhaara, inkasenta towarzystwa pomocników handlowych; 18. Jędrzeja Kuziowa, robotnika; 19. Michała Czekańskiego, rębacza; 20. Ilka Szpaka, robotnika budowlanego: 21. Nazarjusza Klisiewicza, dozorcę domu, 22. Antoniego Telczyńskiego, czeladnika ciesielskiego; 23. Stanisława Kukurewicza, czeladnika murarskiego; 24. Jana Litwina, zarobnika; 25. Sofrona Fedaka, zarobnika; 26. Wojciecha Sindaka, zarobnika; 27. Andrzeja Madzija, zarobnika, 28. Leńka Stebelskiego recte Stebełkę, parobka hotelowego; 29. Jana Łokietkę, zarobnika; 30. Zacharjasza Maryńca, kupca; 31. Ignacego Wiśniewskiego, brukarza miejskiego; 32. Józefa Wróblewskiego, dozorcę domu i zarobnika budowlanego, że, w dniu rozruchów „przedsięwzięli ze złośliwości działanie zmierzające bądźto do oporu władzom bezpieczeństwa, bądźto do uszkodzenia cudzej własności, czem sprowadzili niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia ciała osób i cudzego mienia“. Prócz tego, Litwin i Sindak

---

(64) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Głasza, wydrapiesz się? W Paryżu, na wieżę Eiffla łaziliśmy.

— Niech ją tam Pan Bóg ma w swej opiece. Mnie chce się jeść. Zresztą widzimy ją stąd. Wieża wielka, okrągła, od dołu nie podzielona wcale na piętra, a u góry ma piąter cztery z arkadami, — ot, i dość z nas!

— No, tak, tak, ale on twierdzi, że to znakomitość Konstantynopola. Bo widzisz, zejdziemy się naprzykład w Petersburgu z kimś, co bywał w Konstantynopolu i ten gotów zapytać, czy byliśmy na wieży w Galacie...

— To powiesz. żeśmy byli. „Byliśmy, powiedz i widzieliśmy wszystkie okolice miasta. Widok, powiedz, leży, jak na dłoni“. Po co gramolić się tak wysoko? Powiedz mu raczej, ażeby nas zawiózł do restauracji. Jeżeli nie będę w stanie jeść jakiejkolwiek potrawy, to przynajmniej napiję się kawy i zakąszę bułką.

— Słuchaj-no, panie Nürenbergu, — zwrócił się Mikołaj Iwanowicz do przewodnika. — Wystarczy nam to, że widzieliśmy wieżę zewnątrz. Zawieź nas raczej do jakiej dobrej restauracji. Radzibyśmy przekąsić przed obiadem.

— Z ochotą, efendi, — odrzekł żywo przewodnik. — Jaką restaurację państwo mieć pragniecie: turecką, czy francuską?

— Głafiro Semenówno, jedźmy, duszko, do restauracji tureckiej, — zwrócił się do żony Mikołaj Iwanowicz. — Należałoby odwiedzić także turecką restaurację. Europejskie jadłodajnie widzieliśmy już i poznali do syta Nürenberg, uważasz, tyle dobrego rozpowiada o Turkach...

— Pojechałabym, ale cóż, kiedy mam strach przed koniną. Prawda, że Turcy, to naród dobry i uczciwy, ale konina, jak u Mahometan, to pierwsze ich danie.

— Nürenberg! Żona miałaby ochotę zobaczyć turecką restaurację, ale obawia się, iżby jej tam nie nakarmili koniną... Rozumiesz pan? Końskiem mięsem, — objaśniał przewodnikowi Mikołaj Iwanowicz.

— A fe!.. Co pani myśli? — odrzekł Nürenberg z uśmiechem. — Mieszkam w Konstantynopol piętnaście roków, a nie słyszałem, ażeby w tureckiej restauracji karmili mięsem końskiem. Chyba, że ktoś zażąda umyślnie.

— Aha!.. Mahometanie nawet u nas, w Petersburgu, żywią się koniną i uważają ją za najlepszy przysmak. Nietylko konine, ale i kumys... Mogą go domięszać... Albo jeszcze, broń Boże, gotowi co podać na kobylem maśle, zamiast krowiego... Brr...— wstrząsnęła się Głafira Semenówna.

— Ależ nie, nie! Czegoś podobnego nie ma tutaj i niechaj pani nie obawia się. W tureckich restauracjach podają tylko mięso wołowe. Wołowe, baranie i kurze... Hm! Skąd końskie?... tutaj koń ma najwyższą cenę.

— Ale na to biją konie stare i okaleczałe.

— Takie mięso kupują ludzie ubodzy, nosiwody, tragarze, wogóle badzo biedni. Ja państwo zawiozę do najlepszej restauracji tureckiej, gdzie jadają tureccy oficerowie i pułkownicy.

Nürenberg rzekł coś po turecku do woźnicy. Ten zawrócił konie.

— Dokąd więc? — pytał Mikołaj Iwanowicz.

— Musimy jechać przez most do Stambułu. Tam najlepsze restauracje tureckie, bo tutaj w dzielnicy europejskiej niema.

— Ależ to strasznie daleko! Już raczej jedźmy do restauracji europejskiej, — zawołała Głafira Semenówna.

— Nie! nie! — podchwycił Mikołaj Iwanowicz. — Skoro już raz zgodziłaś się, jedźmy do tureckiej restauracji. Nürenberg! Wal do Turków!...

Konie pomknęły z powrotem, zrobiły około ćwierci wiorsty, zwróciły w inną ulicę i zbliżały się do Nowego mostu.

— Bądź pan jednak łaskaw, Afanazy Iwanyczu, objaśnić tam w restauracji, kto my jesteśmy i uważaj pan pilnie, ażeby nam czegoś już na zbyt tureckiego nie podano.

— Niech pani będzie spokojną, *madame.* Ręczę, że pani będzie jeść potrawy jak najsmaczniejsze... Tureckie potrawy, to bardzo smakowite jedzenie, tylko tłuste. Dużo cebuli, czosnku, papryki i pieprzu, ale ja powiem, żeby dla państwa mniej dodano tej przyprawy.

— Nie potrzeba, nie potrzeba! sprobujemy już prawdziwego smaku tureckiego! — zawołał Mikołaj Iwanowicz. — Nawet bardzo lubię z czosnkiem.

— O, czosnek i papryka, to doskonałe jedzenie! — zauważył Nürenberg, mlaskając językiem.

— He?... Lubisz?... Prawda: Jakżebyś pan nie lubił? Panu nie wolno, nie lubić czosnku, bo pochodzisz z czosnkowego plemienia. Cebula i czosnek... dodał Mikołaj Iwanowicz, żartując. — Ale, że ja lubię — to, doprawdy rzecz dziwna.

— Kto wie, efendi, czy pański pradziadek, albo dziadek...

— Co? Żyd? Łżesz!... Warjacie! Dziad mój był Słowianinem czystej krwi. Pochodził z nad brzegów Wołgi, z gubernji Jarosławskiej, z powiatu lubimowskiego. Nie waż mi się pan mówić czegoś podobnego. Ot, lubię, bo lubię, żeby w niektórych potrawach zanosiło czosnkiem. Naprzykład, baranina z czosneczkiem, to delicje, świeżo ukwaszony ogóreczek z czosneczkiem, — rarytas.

Mówiąc to, Mikołaj Iwanowicz połykał ślinę, a nawet oblizał się.

— Co do mnie to z czosnkiem lubię tylko kiełbasę, — wtrąciła Głafira Semenówna.

— A widzisz, widzisz.. Pokazuje się, że i tobie będą smakowały tureckie potrawy.

— Za nic w świecie! Jeżeli tam usmażą mi kawałeczek mięsa w rodzaju bifsztyka, to zjem, a później zapiję kawą. Ale tureckich przysmaków, — ani, ani!... Jadę do restauracji tureckiej, ale po to tylko, ażeby widzieć urządzenie, żeby wiedzieć, jak tam wygląda wewnątrz.

Powóz toczył się po moście, kierując się przez Złoty Róg do Stambułu.

LIX.

— Oto, nasza przesławna Aja-Zofja, wznosi się tam, na górze, w całej swej piękności! — odezwał się Nürenberg z kozła, kiedy powóz zaledwie krok za krokiem posuwał się po moście wśród tłumów, zdążający z uroczystości selamlika na Złoty Róg.

Olbrzymi meczet, otoczony minaretami, unosił się w całej swej piękności nad Stambułem.

— Czy jutro będzie można oglądać meczet? zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Oczywiście. Jutro, efendi, oglądniemy wszystkie meczety, co ładniejsze, odrzekł Nürenberg. — Dawniej na takie oglądanie trzeba było starać się o bilet i płacić bakszisz na prawo, bakszisz na lewo na każdego turecki djaczek. Teraz tego wszystkiego nie potrzeba. Jest taksa za oględziny każdego meczetu... Przyjeżdża pan do meczetu, bierze bilet, który kosztuje dwadzieścia piastrów i bez kłopotu ogląda, co mu się podoba. Tak jak w teatrze, kupuje pan sobie bilet i spaceruje i patrzy, na co chce. Każdy meczet widzieć, trzeba za każdy zapłacić dwadzieścia piastrów.

— Takie same urządzenie wprowadzono właśnie w Paryżu, w *Notre Dame des Paris,* — zauważyła Głafira Semenówna. — Pamiętasz?

Tam również kupiliśmy bilety i oglądaliśmy wszyskie osobliwości.

— Ale mimo to, zakonnicy, którzy nam pokazywali te osobliwości, wyciągali potem rękę i dawaliśmy im po franku, — odrzekł Mikołaj Iwanowicz.

(Ciąg dalszy nast.)

oskarżeni są o nieusłuchanie rozkazów policji, Słotwiński, Mandzij i Lindak, że żołnierzy policyjnych słownie zelżyli.

Dalej oskarża prokuratorja:

33. Michała Goronia, robotnika budowlanego, 34. Władysława Lewandowskiego, dozorcę domu, 35. Teodora Tymińca, zarobnika, że w tym samym czasie przeszkodził gwałtem zamiatać rynek miejskim robotnikom i nie usłuchali wezwania rozejścia się ze strony organów bezpieczeństwa.

36. Michała Habę, zarobnika, o opór władzy.

37. Jana Padurę, robotnika budowlanego, że porwał się gwałtownie, stawiąc opór szeregowcowi Ładzie i słownie go znieważył.

38. Jana Szpyrę, robotnika budowlanego, za opór władzy.

39. Jędrzeja Koralewicza, robotnika budowlanego, że aresztowanego Szpyrę usiłował odbić policjantom.

40. Leona Bogdana, tragarza, że wzywał tłum do stawienia oporu policji.

41. Michała Machnika, czeladnika rzeźnickiego, za opór i obrzucenie obelgami policji.

42. Karola Sochackiego, zarobnika budowlanego, 43. Franciszka Rabatyńskiego, robotnika budowlanego, 44. Teodora Stwiżowa, parobka, że wzywali tłum do oporu policji i wojsku.

45. Łukasza Michalejkę, zarobnika, 46. Hryńka Pikę, parobka, 47. Wasyla Ilczyszyna, zarobnika, o gwałt publiczny, popełniony przez zabranie chleba z wozu piekarza Mayera.

48. Eliasza Mudrego, robotnika betoniarskiego, 49. Eljasza Senyka, dozorcę domu i 50 Walentego Skopa, robotnika miejskiego, o opór władzy, ponadto Skopa, że w czasie pogrzebu zastrzelonych w dniu 2 czerwca robotników przemawiał w sposób podburzający.

Na rozprawie przesłuchanych zostanie 56 świadków, prócz tego odczytane zostaną zeznania około stu świadków, przesłuchanych w śledztwie.

* *

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 10-tej. Z tysięcy, jakie w dniu tym napełniały ulice Lwowa grozą, z owego tłumu, który, były chwile, zdawało się, że jest panem miasta, zasiadło cicho, pokornie na ławie oskarżonych 49 ludzi, przeważnie młodych, lichio ubranych. Czy winni są oni zarzuconych im występków, a w dalszym ciągu, jak twierdzi oskarżenie, pośrednio i krwi przelanej, wykaże rozprawa, to jedno tylko jest pewnem, że najwinniejszych, tych, którzy zawinili w pierwszym rzędzie, brak jest na ławie oskarżonych.

Sala rozpraw przedstawia niezwykły widok. W 4 szeregach ustawionych ławek zasiedli oskarżeni, 2 ławy świadków są również przez oskarżonych zajęte, w ławach zaś dziennikarskich zasiadło 10 strażników więziennych, czuwających nad oskarżonymi. Dziennikarze zajęli ławy sędziów przysięgłych.

Przewodniczy prezydent Przyłuski, w skład zaś trybunału wchodzą prócz niego radcy Herasymowicz, Sopotnicki i Drexler. Oskarża prokurator Leżański. Wszystkich oskarżonych prócz Stebelskiego, bronią adwokaci: dr. Sołowski, Schleicher i Czeszer, Stebelskiego i Karalusa dr. Gabel.

Rozprawa rozpoczęła się sprawdzaniem generaljów wszystkich oskarżonych, co przeszło godzinę czasu zabrało. Litwinowi i Ilczyszynowi akt oskarżenia nie został doręczonym, wobec czego ich sprawę wyłączono z rozprawy. Oskarżony Goroń, mimo doręczenia mu aktu oskarżenia, na rozprawę się nie jawił; trybunał jednak na wniosek prokuratora postanowił przeprowadzić przeciw niemu rozprawę w zaoczności.

O godzinie kwadrans na 12 przewodniczący trybunału rozpoczął czytanie obszernego, bo 88 stron obejmującego aktu oskarżenia.

Na wstępie podaje akt oskarżenia genezę rozruchów w dniu 2 czerwca, a szczegóły zajścia temi słowy:

„Już około godz. 9 rano gromadziła się u wylotu ul. Grodzickich rzesza robotników, która z chwilą nadejścia Wityka z zastępem około 800 robotników, złączyła się z nim i podążyła pod strażnicę pożarną. Tu wpłynął na improwizowaną mównicę najpierw Wityk. Zdał on najpierw relację ze swych czynności; mówił, że niektórzy z pracodawców wahają się jeszcze przed przystąpieniem do ugody; prosił, aby mu nadal powierzono funkcje delegata, a on w krótkim czasie doprowadzi do ostatecznej ugody, poczem z okrzykiem: „niech żyje strejk“, wołając „niech żyje strejk generalny“, zakończył przemowę i opuszczając mównicę, wezwał zgromadzonych do spokojnego rozejścia się.

Ton jego przemowy był równie spokojny, jak treść jej. Jednak tłum był wzburzony, przemowa delegata rozjątrzyła go i odezwały się głośne i liczne okrzyki: „Precz z Witykiem“. Pod wpływem tego ulotnił się Wityk, a na mównicę wstąpił Szpak, który odezwał się w tym samym tonie co Wityk, nie zdołał wywrzeć uspakajającego wpływu na zgromadzonych. Ajenci policyjni Zimmermann Dom i Lieblich, zaczęli wówczas wzywać do rozejścia się. Ich wezwania tylko mała część robotników była posłuszną i rozeszła się w kierunku ulicy Szkarpowej i Podwala, reszta zaś zalegała, skupiając się, ulice.

Sytuacja była tak groźna, że lada impuls mógł sprowadzić poważne niebezpieczeństwo; tłum bowiem rozgorączkowany, idąc w takich razach ślepo za pewnym impulsem, mógł się dać porwać do czynów gwałtownych.

Wśród tak groźnej sytuacji na pl. Strzeleckim i przytykających doń ulicach, wracała z ćwiczeń jedna kompanja 15 p. piechoty, pod dowództwem kapitana Wessely, jakoteż porucznik Schwarz, natrafiwszy po wyjściu z ulicy Szkarpowej na stojącą pod strażnicą grupę robotników, składającą się z około 300 głów, a zagradzającą wojsku drogę, wezwali do rozejścia się słowami „proszę mijać“, „proszę dalej“. Zaledwie kilku się ustąpiło, tak, że porucznik Schwenk musiał wejść w tłum. Przebijając się w ten sposób przez zwartą masę ludzi, potrącił szeregowiec Daniel Pundyk nogą o jedną z trzech kobiet, które mimo wezwania nie chciały się usunąć.

Kopnięcie to było czysto przypadkowe, spowodowane przeszkodą, jaka się nagle wcisnęła w chwili, gdy Pundyk podniósł nogę do kroku. Przypadkowe to potrącenie, stwierdzone jako takie zeznaniem wspólnie maszerujących żołnierzy, nie mogło dać najmniejszego powodu do obwinienia Pundyka o rozmyślne działanie przeciw owej kobiecie. A jednak znalazł się człowiek, który ujmując się za rzekomo pokrzywdzoną kobietą, zawołał do Pundyka: „nie bij jej, ty baciarzu“, „hurra na wojsko.“ To podjęte li ze złośliwości działanie Słotwińskiego, czeladnika murarskiego, którego Stanisław Niżanty starał się uspokić i wskazywał na przypadkowość uderzenia kobiety przez Pundyka, wywarło zamierzony skutek, bo z tłumu odezwały się rozmaite głosy i pomruki z towarzyszeniem gestów rąk, złożonych do uderzeń. Z polecenia kapitana Wessely'ego przyaresztował porucznik Schwenk, za wskazówką żołnierzy, Słotwińskiego i wciągnął go przemocą do szeregów. Wtedy starał się tłum odbić przyaresztowanego i na żołnierzy posypały się kamienie. Komendant kompanji zatrzymał tymczasem swój oddział, zamknął, ustawiając go frontem do tłumu, przystęp do placu i zakomenderował: „Bajonett auf!“ Tymczasem zawiadomiono prezydjum policji telefonicznie o przybraniu przez tłum groźnej postawy wobec powracającego wojska, skutkiem czego otrzymał nadkomisarz policji Wojciech Wenc polecenie udania się bezzwłocznie wraz ze stojącym w pogotowiu plutonem huzarów na plac Strzelecki, celem opróżnienia go.

Zanim to zlecenie zostało wykonane, tłum rzucał dalej kamieniami na wojsko. Agent policyjny Lieblich starał się go uspokoić przedstawieniami, że aresztowanego Słotwińskiego zabierze z szeregów wojska i odwiezie go w towarzystwie dwóch robotników na inspekcję policji, gdzie się sprawa wyjaśni. Te przedstawienia na razie poskutkowały, gdyż przestano rzucać kamieniami, a wtedy Lieblich odebrał aresztowanego z rąk porucznika Schwenka i w towarzystwie dwóch robotników, przy asystencji żołnierza policyjnego, odesłał go na inspekcję policji.

Kamienie rzucane na kompanię kapitana Wessely'ego dosięgły celu. Jego samego trafiły dwukrotnie w pierś i w prawą nogę.

Prócz tego odnieśli: jeden podporucznik, jeden kadet i pewna ilość szeregowców lekkie kontuzje. Sprawca tych skutków działania, wśród niebezpiecznych okoliczności, odpowiadający obecnie za zbrodnię gwałtu publicznego, znajdował się już na inspekcji policji, lecz wywołana jego działaniem sytuacja nie uległa zmianie. Nadkomisarz Wenz udał się na miejsce rozruchów ul. Skarbkowską i Podwalem a przybywszy tam, postanowił wobec groźnej sytuacji działać z należytą ostrożnością.

Pozostawił więc pluton huzarów w ty'e za kompanją kapitana Wessely'ego, sam zaś wszedł w tłum i starał się wspólnie z komisarzem drem Reinlaenderem wpłynąć perswazjami na robotników i skłonić ich do rozejścia się. Tłum cofnął się w istocie nieco w głąb pl. Strzeleckiego, wrócił jednak po chwili na pierwotne miejsce, domagając się ustąpienia wojska. Wychodząc z założenia, że kompanja 15. p. piechoty, powracając z ćwiczeń, nie została mu dodaną jako asystencja i że po jej odejściu tłum da się może uspokoić, oświadczył Wenc Wessely'emu, iż może wrócić do koszar.

Ponieważ tłum ciągle jeszcze zachowywał groźną postawę, przeto Wenc nie mógł się pozbawić przydanej mu asystencji i pluton huzarów pozostał na swem miejscu. Okazało się niebawem, że potrzebną była jeszcze ta asystencja. Po odejściu kompanji piechoty, tłum się nietylko nie uspokoił, lecz przybierał coraz groźniejszą postawę. Przemówienia przygodnych mówców z łona robotników wypowiedziane z balkonu strażnicy pożarnej w celu uspokojenia tłumu, nie wywarły żadnego skutku i podnieciły jeszcze bardziej tłum. Nadkomisarz Wenc wdał się w półgodzinne pertraktacje z tłumem, lecz gdy i one nie zmieniły sytuacji, postanowił przystąpić do przymusowego opróżnienia placu.

Wstąpił więc do dorożki stojąc w niej, aby być lepiej słyszanym, wezwał zebranych donośnym głosem w imieniu prawa do rozejścia się i zarazem zwrócił uwagę na skutki oporu.

Wezwanie to powtórzył jeszcze po dwakroć, a gdy nie skutkowały ani wezwania, ani przedstawienia jakiegoś robotnika, który wstąpiwszy na kozioł dorożki Wenca przemawiał uspakajająco, wtedy wezwał Wenc porucznika pułku huzarów Schwarza, dowodzącego plutonem, do opróżnienienia placu.

Na dany sygnał trąbką i komendę Schwarza okrążyli huzarzy plac Strzelecki na około i rozpędzili tłum, poczem wrócili na dawne stanowisko. Tymczasem rozproszony tłum zebrał się napowrót i zasypał huzarów gradem kamieni. Wtedy huzarzy już bez szczególowego wezwania zaatakowali ponownie tłum i wrócili na pierwotne miejsce. Tym razem skutek ataku był zupełny — plac został opróżniony.

W atakach wykonanych przez ten pluton huzarów przeciw tłumowi odniosło 12 huzarów obrażenia cielesne. Wśród tych uszkodzeń były dwa skwalifikowane jako ciężkie, jedno z tych jako zagrażające życiu.

Prócz tego były straty w koniach, z których 18 było uszkodzonych, częścią skutkiem uderzeń kamieniami, częścią wskutek użycia przeciw nim narzędzi siecznych. Wśród ekscedentów, którzy obrzucili huzarów od strony szkarpówz kamieniami i rzucali je w kierunku okien strażnicy pożarnej zwracali szczególniejszą uwagę na siebie obwinieni Józef Czop i Michał Boraczek. Przy rewizji znaleziono przy obwinionym Czopie jeszcze siedm kamieni. Przy Boraczku, którego dopiero wtenczas aresztowano, znaleziono kawałek ołowianej kraty, pochodzącej z oprawy szyb w oknach partorowych strażnicy.

Obaj ci ekscendenci przytrzymani wraz z trzecim, niewyśledzonym, w pokoiku na strażnicy, przemocą wydostali się z zamknięcia i zdołali zbiedz wśród ogólnego zamieszania.

Po opróżnieniu placu Strzeleckiego i osiągnięciu tym sposobem celu swej misji, ponadto z powodu, że huzarzy i ich konie ucierpiawszy w tym ataku, mniej się już nadawały do dalszej akcji, wreszcie z powodu obawy, by dalsze pozostawanie wojska nie ściągnęło napowrót rozproszonego tłumu i nie dało powodu do dalszego wkroczenia, uważał Wenc za stosowne wskazać porucznikowi Schwarzowi, by się z plutonem huzarów oddalił na dawną strażnicę pożarną, dokąd po zawiadomieniu dyrekcji o zajściach i wezwaniu stacji ratunkowej o pomoc — niebawem sam się udał.

W drodze do strażnicy wypalił przypadkowo karabin jednego z huzarów. Broni palnej w tych pierwszych atakach nie używano. Na opróżnionym placu Strzeleckim pozostali celem dalszej inwigilacji agenci policyjni: Zimmermann, Dom i Huk. Wpierw wymieniony pełnił służbę ze strażnicy ogniowej na placu Strzeleckim, dokąd się skrył w czasie ataku huzarów przed padającymi nań także kamieniami, którymi kilkakrotnie został ugodzony.

Około godz. 12 w południe zaczął na plac Strzelecki napływać nanowo tłum robotników. Sytuacja stała się ponownie groźną.

Tłum insultował przechodniów, porozrywał stragany, wyłamywał ramy okien i drzwi, i z tych przedmiotów, oraz z mebli z szynku Adolfa Sterna i z kamieni ustawił u wylotu ul. Grodzickich i Benedyktyńskiej barykady. Oprócz tego powybijał nadciągający tłum, składający się z około 1000 głów, wszystkie szyby przy placu Strzeleckim, powodując tem szkodę, idącą wedle podania przesłuchanych właścicieli realności w tysiące koron.

Pozostając bez wszelkiej asystencji nie mogli pozostali na placu Strzeleckim funkcjonarjusze dyrekcji policji, przeszkodzić tym gwałtownym czynom tłumu, a pomoc nie tak raźno mogła nadciągnąć, bo z powodu przerwania drutów z najbliższej stacji telefonicznej w strażnicy pożarnej na placu Strzeleckim nie mogła być o zajściach dość wcześnie zawiadomioną dyrekcja policji. O wypadkach tych najwcześniej dowiedział się koncepista policji Gukler, który otrzymawszy wiadomość o rzekomych rozruchach w Rynku, udał się tam wraz z ośmnastoma żołnierzami; lecz zastawszy spokój i dowiedziawszy się o rozruchach na placu Strzeleckim, udał się we wskazanym kierunku. Wszedłszy na ulicę Grodzickich, spostrzegł znaczny tłum ludzi rzucający kamieniami, będąc więc pewny, że z tak nieznaczną asystencją, nie da tam sobie rady, cofnął się w ulicę Dominikańską i zażądał zwiększenia pomocy.

W czasie gdy na nią wyczekiwał, nadszedł od strony ul. Grodzickich tłum złożony z około 200 ludzi, który stojąc pod wodzą Stefana Zwarycza, począł na niego i jego asystencję rzucać kamieniami. Zwarycz wyprzedzał tłum i w obecności kaprala Piotra Smyka wyrzucił sam około 7 kamieni. W międzyczasie zawiadomiło kilku kupców, o wznowionych na placu Strzeleckim ekscesach, stojący na dawnej strażnicy pożarnej oddział wojskowy, dodany jako asystencja komisarzowi policyjnemu.

Udał się więc Janicki wraz z połową kompanji 90 p. piechoty na pl. Strzelecki, a gdy przechodził ulicą Grodzickich, pochwycił go niewyśledzony sprawca z tyłu za kark i chciał go rozbroić, czemu jednak przeszkodził któryś z żołnierzy. Dyrekcja policji uwiadomiona tymczasem o zajściach, wysłała nadkomisarza Emila Kropaczka z poleceniem, aby przybrawszy jako asystencję pluton huzarów, stojący w pogotwiu na starej strażnicy, udał się z nim na plac Strzelecki.

Gdy dojeżdzali do strażnicy pożarnej na pl. Strzeleckim puścili się huzarzy galopem po zostawiając Kropaczka w tyle a wtedy od strony szkarpów posypał się ku huzarom grad kamieni. Dorożkarz wiozący Kropaczka, chcąc uniknąć grożącego niebezpieczeństwa, skręcił w ulicę Skarbkowską, skutkiem czego Kropaczek stracił swój asystujący oddział huzarów z oczu i nie mogąc z powodu tłoku przejechać ulicami, przecisnął się pieszo przez ul. Strzelecką ku placowi Strzeleckiemu, w którego dolnej części zetknął się z Janickim i tegoż asystencją, stojącą pod rozkazami kapitana Kocyana.

Tymczasem pluton huzarów pod rozkazami podporucznika Szily'ego zaatakował tłum i okrążywszy plac, puścił się w kierunku ul. Benedyktyńskiej, skręcił ku ulicy Strzeleckiej i powrócił na plac Strzelecki, by podążyć za ciągle wzrastającym tłumem. Wczasie ataku posypały się na huzarów kamienie i to nietylko z tłumu, lecz także z sąsiednich kamienic.

Za powrotem na plac ustawił się pluton huzarów od strony ul. Benedyktyńskiej, skąd już na zlecenie Kropaczka usunięto barykady. Kapitan Kocyan ustawił pół kompanji wojska frontem ku ul. Grodzickich, Gukler zaś ze swoją asystencją zajął stanowisko koło wychodka na pl. Strzeleckim, gdzie skryło się mnóstwo demonstrantów i z po za ściany rzucało kamieniami.

Z tych demonstrantów osaczonych w kryjówce przez oddział policjantów, aresztował Gukler siedmiu. Byli nimi: 1) Michał Karalus, 2) Marcin Hektor, 3) Markus Lövenhardt, 4) Jędrzej Kuziów, 5) Michał Czekański, 6) Ilko Szpak i 7) Nazarjusz Klisiewicz.

Tumultantom dostarczano ustawicznie kamieni i podsycano ich do dalszych ekscesów; kobiety zbierały z ziemi kamienie i donosiły je ekscedującym w fartuchach.

Oprócz tego napływały ciągle nowe tłumy o równie groźnej postawie, tak, że sytuacja na placu Strzeleckim potęgowała się grozą i kapitan Kocjan czuł się zniewolony dać sygnał „strzelać!“. Pod wpływem tego sygnału tłum chwilowo pierzchnął.

Grozą dorównywała sytuacja przy ul. Benedyktyńskiej, gdzie zajmował stanowisko pluton huzarów. Na tych posypały się kamienie od strony sąsiednich ulic. Widząc to, pobiegł agent Lieblich ku podporucznikowi huzarów Szaly'emu, aby go zrobić uważnym na grożące niebezpieczeństwo, gdy w tem padł z jednej kamienicy strzał, który zmusił Liebliche do odwrotu.

Przedtem już zapewnił sobie Szaly od kapitana Kocjana, jako komendanta, pozwolenie użycia broni palnej przeciw ekscedującym, to też, gdy napady na jego oddział nie ustawały, uczynił z pozwolenia użytek.

Dano ogółem pięć strzałów; prócz tego uczyniono w czasie powyższych ekscesów także użytek z broni siecznej. W czasie, gdy kapitan Kocjan wydał przygotowawczą komendę do strzału i pod wpływem tej komendy tłum począł się cofać, wystąpił wedle zeznań Janickiego obwiniony Antoni Telczyński, który głośno wykrzykiwał, że strzelać nie wolno. Przytem otwierał swój surdut wprost naprzeciw skierowanych luf karabinowych, tak jakgdyby żądał, aby w niego mierzono. Telczyński przyznał, że chwyciwszy się za poły surduta, wołał: „za co mnie będą strzelać, kiedy ja nic nie winien?“.

Towarzysz jego Stanisław Kokurewicz, okazywał również na głos swoje niezadowolenie. Wedle własnego przyznania użył słów: „niech strzelają! mnie nie ma za co strzelać“.

Wykrzyki te wpłynęły na zgromadzonych podniecająco, a nawet z przyległych bram, dotąd zamkniętych, zaczęli się wysuwać przyczajeni demonstranci, sprowokowani tem zachowaniem się powyższych obwinionych. Na telefoniczne wezwanie o posiłki wysłało prezydjum policji, w czasie tych ekscesów na pl. Strzelecki, kompanję 30 pp. piechoty pod przewodem kapitana Wokala, jako asystencję komisarza policji Łysakowskiego. Przybył także nowy pluton huzarów pod komendą podporucznika Zsivkovitsa.

Tuż po przybyciu ostatniego na pl. Strzelecki zawiadomiono go, że od Starego Rynku ciągnie ku niemu rzesza robotników, składająca się z kilkuset głów.

Wobec tej wiadomości przypuścił Zsivkovits atak przeciw tłumowi w kierunku ku Staremu Rynkowi i dotarł aż do ulicy Szpilkowej. W czasie ataku padały na huzarów kamienie, tak z tłumu, jak i z kamienic. Spłoszony atakiem tłum rozpierzchł się, lecz zgromadził się ponownie od tyłu oddziału huzarów, aby go z tej strony napaść. Dostrzegł to w czas Zsivkovits i przypuścił drugi atak przeciw tłumowi w kierunku ulicy Żółkiewskiej. Podczas drugiego ataku ugodzony został Zsivkovits, a od strony synagogi, gdzie się na podwórzu gromadzili ekscedenci i od strony sąsiednich domów zaczęły padać nietylko kamienie, ale także poszczególne strzały rewolwerowe.

Zaszła konieczność użycia broni palnej, z której dano salwę w kierunku synagogi i kilka strzałów w kierunku kamienic, z których padały strzały i pociski kamieniami. Dopiero te środki zmusiły ekscedentów do zaprzestania napadów.

Na wiadomość o napadzie na policjanta, inscenowanym przez tumultantów na pl. Krakowskim, udał się oddział 30 pp. pod komendą porucznika Bogdanowicza na ten plac. Zbliżanie się oddziału wojska skłoniło ekscedentów do odstąpienia od napadu na policjanta, wobec czego Bogdanowicz zawrócił. Gdy powracał, obrzucono jego oddział od strony wzgórza, na którem stoi kościół Marji Śnieżnej, wielkimi kamieniami. Wobec tego podążył Bogdanowicz z swoim oddziałem, schodami wiodącemi na to wzgórze. Tumultanci rozproszyli się w mgnieniu oka, lecz zajęli sąsiednie ulice: Beisera i Rybią i ztamtąd atakowali wojsko kamieniami. Zaszła znów potrzeba użycia broni palnej, z której padło 12 pojedyńczych strzałów. Potem zapanował spokój.

Następuje szczegółowe opisanie scen, w których poszczególni oskarżeni brali udział, a dalej czytamy:

„Wspomniano już powyżej o stratach, jakie ponieśli właściciele realności wskutek tego, że ekscedenci na pl. Strzeleckim rzucali kamieniami; wspomniano również o uszkodzeniach ludzi i koni w oddziale huzarów, który pod komendą porucznika Schwarza atakował tłum na placu Strzeleckim i kompanji kapitana Wessely'ego. Wypadki takie wydarzyły się i w innych oddziałach wojskowych.

W oddziale podporucznika Szily'ego wydarzyły się cztery wypadki lekkich kontuzyj u ludzi a zostało uszkodzonych 15 koni. W plutonie podporucznika Szitskowitsa odnieśli tak ludzie, jak i konie lekkie kontuzje. W szeregach kapitana Kocyana ugodzonych zostało 19 ludzi bez odniesienia uszkodzeń. W szeregach wojskowej straży policyjnej wydarzyło się ponad 50 wypadków uszkodzeń.

Wśród ekscedentów i publiczności, która nie ekscedując była w miejscach tumultami zagrożonych, w charakterze niemych widzów, wydarzyły się liczne wypadki uszkodzeń, skutkiem użycia palnej broni i siecznej. Kilka wypadków zranienia postrzałami miało wynik śmiertelny; jeden wypadek śmierci wydarzył się skutkiem stratowania kopytami końskimi. Wielu wypadków zranienia wogóle nie donoszono, by się ochronić od ewentualnego pociągnięcia do odpowiedzialności karnej. Prócz wspomnianych właścicieli realności, położonych przy pl. Strzeleckim, ponieśli straty materjalne także właściciele realności, położonych przy ulicy Strzeleckiej, Kościelnej, Szkarpowej, Czackiego, Rybiej, Beisera, na Starym Rynku i przy ulicy Benedyktyńskiej. Straty te wynikły przeważnie skutkiem wybicia szyb i powstała w ten sposób szkoda obliczona ogólnie, wynosi 4090 koron, nie licząc już szkody w przedmiotach, położonych wewnątrz ubikacyj, w których wybito szyby.“

* * *

Odczytywanie aktu oskarżenia, trwało do godziny pół do 1 w południe. Po kolei czytali go przewodniczący, radca Herasimowicz i protokolant Misiewicz. W dalszym ciągu, uwiadomił przewodniczący, że z powodu nie dotrzymania ustawą przepisanego terminu i innych przyczyn niektórzy z odwodowych świadków przesłuchani być nie mogą, poczem zarządził dziesięciominutową przerwę. 23 oskarżonych znajdujących się w więzieniu śledczem odprowadzono z sali napowrót do więzienia, gdyż dziś przesłuchiwani będą tylko oskarżeni pozostający na wolnej stopie.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 15° R. Pochmurno.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie jutro we czwartek o godzinie 6 wieczór zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym sprawy pozostałe z poprzednich posiedzeń w liczbie 86; ponadto jako pierwsza figuruje na porządku dziennym sprawa wyboru dalszych komisyj i sprawa elektrycznego oświetlenia w mieszkaniu prezydenta miasta. Posiedzenie tajne obejmuje 29 spraw.

Rekursy budownicze. Jaką wartość ma załatwianie rekursów budowlanych przez radę miejską według obecnego regulaminu, niech posłuży jeden choćby przykład:

Rekurs niejakiego Emila Puffi, wniesiony został przeciwko orzeczeniu magistratu, wzbraniającemu zamieszkania kamienicy przy ul. Królowej Jadwigi jeszcze w r. 1900, a więc przed 2 laty. Zanim rekurs przeszedł przez sekcje i przyszedł na porządek dzienny rady miejskiej — upłynęło 2 lata. Realność Puffiego nabyła w drodze licytacji galic. kasa oszcz. i jest od roku właścicielką tej realności.

Rekurs zatem co do osoby Puffiego stał się bezprzedmiotowym. Ponadto jak się dowiadujemy realność ta już dawno jest zamieszkałą, a przynajmniej od kilku miesięcy. Jak się to stało, iż w czasie rakursu wynajęto mieszkania, nie możemy powiedzieć — dość, że rekurs ów niepowinien był jako taki być załatwiony!

Wogóle tok rekursów budowlanych powinien być w czasie skróconym, ażeby takie dziwolągi jak powyższy nie przychodziły na porządek dzienny rady miejskiej.

Parcelacja ogrodu księcia Sapiehy. Książe Władysław Sapieha, obecny właściciel pałacu z dużym ogrodem od strony ulic Kopernika i Sykstuskiej wniósł do magistratu podanie o pozwolenie rozparcelowania tego ogrodu.

Parcele zamierza książę sprzedać pod budowle. Tak więc z ulic Kopernika i Sykstuskiej zniknie zieleń żywa i podsycane azotem z liści tylu drzew dobre, zdrowe powietrze.

Parcele z realności Miączyńskich tuż koło pałacyku hr. Bielskiego zakupił pod budowę kamienicy czynszowej inspektor przemysłowy p. Nawratil. Góra już tam skopana. Wnet też będą kopane doły na fundamenta.

Krawiecka kasa chorych. Jak wiadomo, w niedzielę po sześciogodzinnych burzliwych obradach, walne zgromadzenie członków Stow krawców, krawczyń i kuśnierzy wybrało sobie tymczasowy komitet, zasiadający w miejsce wydziału, któremu odmówiono votum ufności i w miejsce przewodniczącego, który zgłosił rezygnację i zaraz od urzędowania się usunął. Sprawa oparła się o magistrat, a on nie znając takiego przeciwnego statutem tymczasowego komitetu, rozporządził, że wydział dotychczasowy ma zwołać niezwłocznie ponowne walne zgromadzenie dla wybrania nowego wydziału. Co do kasy chorych, która ma być i pusta fizycznie i martwa moralnie. magistrat zarządził szkontrum gotówki, ksiąg i rachunków. Jeśli się okaże, że pustkom kasowym winny zaległości, magistrat wyegzekwuje je; jeśli zaś ta Kasa chorych nie ma żadnych ani funduszów, ani pretensyj — zostanie zniesioną, a członkowie zgromadzenia towarzyszy krawców, krawczyń i kuśnierzy będą wpisani do Kasy chorych miasta Lwowa.

Cała burza niedzielna wynikła stąd, że tak Kasa chorych, jak zgromadzenie towarzyszy miały jednego i tego samego rachmistrza, zdaniem obradujących niepożytecznego, dzięki któremu podobno kasa nie prosperowała, a którego ustanowił przewodniczący „Zgromadzenia towarzyszy“, p. Mięsowicz. Przewodniczący uczuł się dotkniętym owymi pośrednio przeciw niemu wymierzonymi zarzutami i zgłosił rezygnację; wydział zaś zaprotestował przeciw oddaniu steru w ręce wspomnianego komitetu.

Nowy dworzec kolejowy. W tym miesiącu stanie gmach nowego dworca kolejowego pod dachem. W przyszłej jesieni pociągi osobowe zajeżdżać będą już górą na nowy dworzec, nie będzie jednak jeszcze krytej hali, którą zbudować dopiero będzie można po zniesieniu obecnego prowizorycznego krytego peronu. W tem bowiem miejscu staną zewnętrzne filary, o które wspartą będzie olbrzymia żelazna konstrukcja tej hali. Dworzec cały, będzie zupełnie gotowy w jesieni r. 1904

Zjazd emerytowanych żandarmów odbył się we Lwowie 11 bm w hotelu krakowskim. Zjazd odbył się widocznie w tajemnicy, gdyż nie zawiadomiono pism, gdzie się odbędzie. Zjechało się z całej Galicji 27 emerytowanych żandarmów. Obrady trwały $1\frac{1}{2}$ godziny i uchwalono poczynić kroki, celem uzyskania podwyższenia pobieranej przez żandarmów emerytury i ubezpieczenia wdów i sierót po żandarmach.

Złożenie z urzędu. Namiestnictwo w porozumieniu z wydziałem krajowym złożyło na podstawie § 102 ust. gm. Michała Łukowego z urzędu naczelnika gminy Zawadko, powiat Kałusz i Jana Kwaśnika z urzędu naczelnika gminy Woli rusinowskiej pow. Kolbuszowa i uznało obu za niezdolnych do sprawowania obowiązków członków zarządu gminy przez 3 lata.

Wycieczka wychowanków drohowyskich. Dyrekcja zakładu sierót w Drohowyżu urządza d. 21 bm. wycieczkę młodzieży tamtejszej do Lwowa. Przybędzie o godz. 9 rano (we czwartek) kilkudziesięciu chłopców warsztatowych z własną kapelą, pod przewodem dozorców i majstrów dla zwiedzenia lwowskich zakładów przemysłowych. Staraniem kuratora Henryka hr. Skarbka, będą oni pomieszczeni w „Skale“, gdzie też otrzymają pożywienie. Dyrekcja kolei państwowej przyznała 50% opustu za bilety jazdy, co z uznaniem wzmiankujemy. Młodzież zabawi we Lwowie tylko jeden dzień. Na nowy rok szkolny przyjęła rada administracyjna 50 sierót do zakładu drohowyskiego od 1 września, W najbliższych dniach otrzymają opiekunowie zawiadomienie odnośne.

Ruchomy fant. W kołach prawniczych we Francji budzi niemałą ciekawość fakt zafantowania pociągu, który się zdarzył w Limoges. Jeden z tamtejszych kupców, wytoczył proces kolei, że towar mu dostarczyła zepsuty. Gdy proces wypadł na jego korzyść, a zarząd kolejowy oznaczonego wyrokiem odszkodowania mu nie wypłacił, podał kupiec o egzekucję na majątku kolejowym. W celu jego przeprowadzenia udał się woźny sądowy wraz z dwoma świadkami na dworzec kolejowy i zafantował cały pociąg, mający za kilka chwil odjechać ze stacji, poczem oddał go w przechowanie naczelnikowi stacji, czyniąc go za zafantowany przedmiot odpowiedzialnym. Wtem nadszedł czas odjazdu, wobec czego konduktorzy dali sygnały i pociąg ruszył z miejsca, ku ogromnemu zdziwieniu komisji sądowej.

Katastrofa w kopalni. W szybie Gottesschacht pod Eisenach, wskutek zapalenia się gazów, straciło życie 4 górników, 12 zaś zostało ciężko rannych.

Zamach morderczy. Żona urzędnika pocztowego z Kolonji, niejaka p. Bretgens, spacerowała wczoraj z dwojgiem swoich dzieci nad brzegami Mozeli w Koblencji. Nagle przystąpił do niej jakiś młody, nieznajomy jej człowiek i zadał jej sztyletem ciężką ranę w brzuch. Ranną, która znajduje się w błogosławionym stanie, odwieziono do mieszkania rodziców, sprawcy jednak nie zdołano schwytać. Jak się zdaje, jest to jakiś obłąkany.

Oszust specjalista. W Łodzi schwytano w tych dniach specjalistę oszusta, nazwiskiem Joël Winkler. Praktyka jego polega na tem, że przedstawiając się rozmaitym przemysłowcom, o których wiedział, że albo im grozi ruina, albo zbyt są łapczywi na łatwy zarobek, jako fałszerz pieniędzy, proponował im zyskowne interesa za 33 jedną trzecią % Naiwni kupowali od niego paczki niby to doskonale

podrobionych bankn tów, w których zwykle znajdowało się kilka prawdziwych jedno lub trzyrublowych, jako okładka wierzchnia; w środku były tylko pocięte kawałki zwykłego papieru. Wiodło się pomysłowemu oszustowi nieźle, ponieważ załapani przezeń klienci, uważając się poniekąd za wspólników oszustwa, woleli raczej ponieść stratę, aniżeli zdemaskować sprawcę swej straty, z obawy odpowiedzialności własnej. Odważniejszym od nich okazał się rzeźnik Kazimierz Zagner z Łodzi, który oszukany w ten sposób przez sprytnego żydka, dał znać o fakcie policji śledczej. Okoliczności tak się złożyły, że Zagner poznał Joila na ulicy, szedł za nim, odkrył jego mieszkanie i wskazał je policji, która też pomysłowego oszusta ujęła. — Nadmienić nal ży, że Joil Winkler, po długich machinacjach i zabiegach, zawiózł Zagnera do Warszawy, gdzie zaprowadziwszy go do jakiejś podejrzanej restauracji, wręczył mu w ciemnym pokoju trzy paczki owych nibyto fałszywych banknotów za 1 500 rubli, za co wziął 500 rubli i — czmychnął. Zagner dopiero po powrocie do Łodzi, przekonał się, że padł ofiarą podstępu. — Jak stwierdzono w śledztwie, Joil Winkler ma lat 35 jest żonaty, żyje z konfortem, a uprawia swe rzemiosło już oddawna.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 12 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +12·8, Uleaborg +12 7, Petersburg +13·0, Stockholm +15·0, Wilno +14·0, Warszawa +13·0, Moskwa +14·1, Kijów +18·7, Stornoway +13·9, Scilly +14 4, Borkum +13·4, Keitum +12·0, Hamburg +10·4, Memel +14·4, Berlin +12·3, Ile de Aix +16·2, Paryż +13·1, Monachium +12·2, Bregencja +13·4, Praga +14·3, Wiedeń +1 0, Budapeszt +16·0, Hermanstadt +13 4, Lesina +25 1, Tryjest +18·8, Florencja +21·8, Rzym +22·4, Neapol +23·3, Palermo +23·8. Ciśnienie powietrza rozdzieliło się dość równomiernie Na północnym zachodzie i na południu leżą płaskie depresje, na zachodzie i wschodzie rozszerza się wysokie ciśnienie. Pogoda na zachodzie najczęściej chmurna i dżdżysta, na wschodzie przeważnie jasna i sucha Temperatura poniżej stanu normalnego. Prognoza: chmurno, dżdżysto i chłodno.

Z kraju.

Biała *(Szkoła polska.)* Ponieważ w Białej istnieje siedmioletni obowiązek uczęszczania do szkoły, a nadto z uwagi, aby młodzież kończąca tam prywatną szkołę polską wyniosła takie wykształcenie, jakie daje zupełna szkoła ludowa i wydziałowa publiczna, reorganizuje zarząd główny towarzystwa szkoły ludowej prywatną 5 klasową szkołę polską im Tadeusza Kościuszki w Białej od roku szkolnego 1902|3, na 3 klasową szkołę wydziałową mięszaną połączoną z 4 klasową ludową pospolitą również mieszaną i otwiera w nadchodzącym roku szkolnym 1902|3 I i II klasę, a w latach następnych także III klasę wydziałową. Wpisy tak do szkoły 4 klasowej ludowej, jak i do klas wydziałowych będą się odbywały w kancelarji szkoły w dniach 29, 30 i 31 sierpnia 1902 od godz. 8 do 12 rano i od 2 do 6 po południu. Rok szkolny rozpocznie się w dniu 1 września wspólnem nabożeństwem w kościele parafialnym. Nauka w szkole jest bezpłatną; nie opłaca się też żadnego wpisowego.

Cieszanów. (*Obchód grunwaldzki*). W dniu 10 bm. obchodziło i nasze miasteczko święto Grunwaldu Z brzaskiem dnia przeciągała muzyka miejscowej straży ochotniczej pożarnej po wszystkich ulicach miasta i wraz z wystrzałami moździerzowymi wzywała mieszkańców, by się gotowali na święto narodowe. O godz. 8 rano wyruszyła straż pożarna miejscowa wraz z przybyłą strażą lubaczowską ze sztandarami i przy dźwiękach muzyki do kościoła rz. kat. na nabożeństwo. Przybyli tam także delegaci rady powiatowej, rada gminna, tudzież kilkudziesięciu uczni szkół średnich i aż po brzegi wypełniła się świątynia miejscową ludnością, jakoteż przybyłymi z okolicy włościanami. Po odbytem nabożeństwie, podczas którego zasługuje na wzmiankę piękny duet odśpiewany przez panie N wyruszono do świątyni gr kat., w której z największą gotowością odprawił uroczyste nabożeństwo proboszcz gr. kat. z Nowegosioła, ks Kostek. Wygłosił on również okolicznościowe prześliczne kazanie w którem podniósł znaczenie dzisiejszego obchodu i powoływał do bratniej zgody i miłości oba narody. Kazanie to wywarło na wszystkich bardzo głębokie i miłe wrażenie tak, że wyszli zbudowani na duchu, pięknemi słowami tego zacnego kapłana.

Przed cerkwią zebrała się konna banderja włościańska składająca się z 40 ludzi i wyprzedzała cały pochód, który wyruszył z cerkwi na miejsce, gdzie stoi pomnik króla Jana III. Na trybunę wystawioną obok pomnika, kwiatami i zielenią ubranego, na której umieszczono portret Jagiełły, wystąpił w stroju polskim sekretarz rady powiatowej p. Strzelecki i w gorących, a nader treściwych słowach przemówił do zebranej tysięcznej publiczności. Mowa jego oprócz, że była piękną miała tę szczególną zaletę że była zupełnie przystępną do zrozumienia przez ludność wiejską Następnie po odśpiewaniu kilku pieśni patrjotycznych wyruszył cały pochód przed strażnicę straży pożarnej i na tem zakończył się przedpołudniowy program obchodu.

O godz 3 po południu wyruszyła straż pożarna przy współudziale licznej publiczności do lasu p. Gnoińskiego, gdzie zabawiano się ochoczo do wieczora, zaś przy nadejściu zmroku urządzono na ogromnym obok leżącym grobowcu wojowników z czasu wojen Sobieskiego wspaniały żywy obraz, przedstawiający zwycięstwo Polaków nad Krzyżakami, a nad tą grupą, Polskę prowadzoną przez anioła, który ją z więzów oswobadza. Na zakończenie odbył się w mieście rzęsiście iluminowanem korowód z lampionami.

(*Pożar*). W poniedziałek dnia 11 bm. o godzinie 3 rano wybuchł pożar w Żukowie o 4 klm. od Cieszanowa w karczmie M. Schargla, która wraz z przyległą stodołą spłonęła; prócz tego padła pastwą płomieni obok stojąca chata biednego włościanina.

Rymanów. *(Koronacja obrazu Matki Boskiej)*. Dnia 10 b. m. przyjechał do nas ks. biskup Pelczar, witany przy wjeździe do miasta przez wielki zastęp księży z okolicy i przez rodzinę hrabiów Potockich. Przy nader licznym udziale włościan i inteligencji okolicznej, odbyła się koronacja obrazu Matki Boskiej z solennem nabożeństwem w kościele parafialnym. O godz. 12 odbyła się procesja.

(*Obchód grunwaldzki*). W niedzielę o godz. 5 po południu miał stud. fil. p. Jachimowski odczyt o bitwie pod Grunwaldem, w wypełnionej po brzegi sali szkolnej, poczem śpiewano pieśni patrjotyczne.

Stanisławów. *(Odnowienie cerkwi.)* Odnowienie wewnętrzne cerkwi katedralnej w Stanisławowie jest już prawie na ukończeniu. Kosztowało ono 130.000 koron. Robotami malarskiemi i złotniczemi około odnowienia kierował artysta-malarz Makarewicz. Dzieło odnowienia cerkwi przeprowadził ks. mitrat Faciewicz na czele ruskiej kapituły. Odnowienia dokonano na podstawie studjów, przeprowadzonych przez ks. mitrata Faciewicza z p. Makarewiczem, w cerkwi w klasztorze Dragomirna na Bukowinie, gdzie są rzadkie dziś już w Galicji staroruskie wzory ornamentyki cerkiewnej.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Kasyno w Krośnie z zebranej składki 50 kor. zamiast wieńca na trumnę ś p. Mazurkiewicza, obdzieliło „Ochronkę" w Krośnie kwotą 16 kor. 58 hal, tudzież 16 kor. 66 hal. składa na rzecz weteranów z 1863 r.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Dr. Krzyształowicz z Mikołajowa, zebrane podczas uroczystości grunwaldzkiej 80 kor.

Zmarli:

W Kałuszu zmarła w 23 roku życia Helena Tretiakowa, żona adjunkta sądowego.

Notatki literackie i artystyczne.

Nieznany obraz Rembrandta, odkryto przypadkiem w Bostonie podczas odświeżania zakupionych przez tamtejsze stowarzyszenie artystów starych obrazów. Tytuł obrazu jest: „Złoty deszcz" i nosi podpis Rembrandta, oraz datę 1692 r.

Amfiteatr rzymski odkopano w Metzu, podczas burzenia opuszczonego fortu La Paté. Amfiteatr ów ma wedle pomiarów tymczasowych, w owalu około 150 metrów długości, a 126 metrów szerokości. Arena sama stosunkowo jest dość mała, ma zaledwie 63 metrów długości, a 41 metrów szerokości. Anfiteatr pochodzi z I wieku po Chrystusie, a na jego miejscu stał następnie kościół św. Piotra, który zburzono w wojnach XV wieku. Uczeni niemieccy rozpoczęli już badania archeologiczne na miejscu.

Przekłady z polskiego. „Czarny Matwij", znana i niegdyś bardzo czytywana u nas powieść Wal. Łozińskiego, wychodzi obecnie w przekładzie czeskim w odcinku dziennika Berneńskiego *Lidove Noviny*.

Znany miesięcznik paryski *La Revue* drukuje przekład noweli Bolesława Prusa „Szpieg" (L'espion). Jest to, jak łatwo się domyśleć, „Omyłka", podana pod tytułem efektowniejszym.

Język Koptów. Niemiecka *Literatur-Zeitung* zamieszcza notatkę: „Amerykański misjonarz Dawid Strang, napotkał przed laty 30 — jak to donosi w miesięczniku dla języka egipskiego J. E. Quibell, gdy przybył w okolicę Beni Suef (około 120 kilometrów na południe od Kairu) — ludzi starych, którzy sobie dobrze przypominali, że w ich młodości mówiono tam jeszcze po koptyjsku. Jakiś bardzo stary człowiek z Kus, Jam Estephanios, twierdzi także, że w jego dzieciństwie mówili i jego rodzice i kilka innych rodzin z Kus po koptyjsku; ale już około roku 1820—1830 przestano zupełnie mówić po koptyjsku, czyli raczej po egipsku, bo Koptów język, to tylko odmiana staroegipskiego. Tak więc można stwierdzić na tej ziemi trwanie jednego i tego samego języka przez 60 stuleci. Żaden język historyczny nie może poszczycić się takim wiekiem.

Jerzy Biberi, jeden z najpopularniejszych, współczesnych malarzy francuskich, zmarł w tych dniach w Paryżu, w 62 roku życia. Rozpocząwszy swój zawód od wielkich kompozycyj klasycznych, przerzucił się następnie na pole tworzenia scen rodzajowych i anegdotycznych („Klasztor pod bronią", „Opowiadanie misjonarza", „Rozczarowanie poliszynela" itd), w ostatnich zaś dwóch dziesiątkach lat zdobył sobie duży rozgłos jako „malarz kardynałów". Pracował on również z niemałem powodzeniem na polu dramatycznem, a z jego utworów scenicznych dużem w swoim czasie cieszyły się powodzeniem: „Le Verglas" i „Chanteuse par amour". Zmarły był oficerem legji honorowej i odznaczył się kilkoma świetnymi czynami w czasie wojny francusko-pruskiej z 1870/71.

Organizacja turystyki w Tatrach.

(*Telegr. Dzien. Pol.*).

Zakopane 13 sierpnia. Wczoraj w południe w lokalu Towarzystwa tatrzańskiego odbyło się na zaproszenie redakcji *Przeglądu Zakopiańskiego* zgromadzenie większego grona przyjaciół Tatr i znanych turystów, w sprawie organizacji turystyki w Tatrach.

Przewodniczył I. wiceprezes Tow. tatrzańskiego prof. Ponikło. Po dyskusji, w której zabierali głos pp. Bek, redaktor *Przeglądu Zakopiańskiego*, prof Świerz, prof. Kowalewski, prof. Kulczyński, Józef Hopcas, Czaplicki, Lewicki, Chmielowski, Fischer, zgodzono się jednomyślnie na utworzenie osobnej sekcji turystycznej przy Tow. tatrzańskiem, mającej za zadanie ułatwiać i organizować wycieczki po najwyższych szczytach dla najlepszych turystów, jako też po łatwiej dostępnych dla szerokiego ogółu, a zarazem budzić zamiłowanie do turystyki w Tatrach.

Podniesiono myśl oparcia się w tej mierze na towarzystwach sokolich. Wybrano wreszcie komisję osobną, mającą obmyśleć organizację sekcji, program jej działalności i stosunek do Towarzystwa tatrzańskiego.

W skład komisji weszli delegaci wydziału Towarzystwa tatrzańskiego: Ponikło, Barabasz, Czaplicki i Świerz; z poza wydziału: Bek, redaktor *Przeglądu Zakopiańskiego*, Chmielowski, prof. Edward Cięglewicz, redaktor *Giewontu*, Fischer, Lewicki, Łopuszański, dr. Lewicki. Komisja ma w przeciągu tygodnia spełnić polecone sobie zadanie.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Roseoff (w dep. Finistère) 13 sierpnia. Wczoraj przybyła tu kompanja piechoty na pomoc komisarzowi policji, wysłana z oddziałem żandarmerji dla usunięcia zakonnic z tutejszej szkoły kongregacyjnej. Przed szkołą zgromadził się zbity tłum ludności. Deputowany hr. de Mun, który stał na czele tłumu, oświadczył, że ludność nie chce rozpoczynać walki z wojskiem i prosił komendanta, by rozkazał zdjąć nasadzone bagnety. Komendant zgodził się na to i rozkazał wojsku cofnąć się, co tłum przyjął okrzykami na cześć armji. Deput. br. Mun sam otworzył bramę szkoły i prosił zakonnice, aby wobec przemocy ustąpiły. Komisarz odczytał dekret banicyjny i położył pieczęć na drzwiach szkoły. Zakonnice odeszły do kościoła. Ludność wznosiła gromkie okrzyki na ich cześć.

Quimper 13 sierpnia. Wczoraj zamknięto szkołę kongregacyjną w Carantec. Ludność urządziła zakonnicom owację. Republikanie urządzili kontrdemonstrację.

Paryż 13 sierpnia. Jak twierdzą w kołach nacjonalistycznych, prezydent ministrów Combes miał udzielić telegraficznie nagany prefektowi departamentu Finistere, Colligionowi za to, że przyjął projekt admirała Coverville co do odwołania się do rady gabinetowej i przez swoją politykę przeszkodził zastosowaniu ustawy. Combes zamierzał nawet usunąć prefekta z urzędu, odstąpił jednak od tego zamiaru wobec trudności wyszukania odpowiedniego w obecnych przykrych stosunkach, następcy.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Ugoda czesko-niemiecka.

Wiedeń 13 sierpnia. *Slavische Correspondenz* z powodu zajętego przez posłów czeskiej szlachty konserwatywnej stanowiska w sejmie czeskim podczas ostatniej sesji, zamieszcza bardzo znamienny głos jednego z wybitnych członków owego stronnictwa. Pisze on: „Członkowie niem. szlachty, a także i członkowie gabinetu, bardzoby się mylili i zapoznawali obecny stan rzeczy, gdyby z zachowania się naszego w ubiegłej sesji sejmowej chcieli wysnuć wniosek, że godzimy się z obecnym stanem rzeczy, lub, że go nawet akceptujemy. O spokoju nie może być mowy tak długo, aż kwestja czeska zupełnie załatwioną nie zostanie. Jeżeli rząd sądzi, że kompensatą za zaprowadzenie wewnętrznego czeskiego języka urzędowego ma być spokój, to się bardzo myli, gdyż zapłata za tę koncesję już dawno nastąpiła, a zapłatę za to uskutecznił nie kto inny, tylko nasze stronnictwo i to gotówką. Myśmy bowiem odstąpili niemieckiej wielkiej własności 21 mandatów i Posłowie przyłączyli się potem do narodowców niemieckich. Dziś wyznajemy, żeśmy błąd popełnili, a będziemy się starali naprawić go. Rząd p. Koerbera ma się za bezstronny, ale dla nas jest on partyjnym, uważamy go bowiem za rząd lewicy.

Jeżeli p. Koerberowi dajemy radę, to czynimy to nie dla jego korzyści, ale dla dobra naszej ściślejszej ojczyzny. A rada nasza opiera się na tem, aby rząd tak długo nie zwoływał rady państwa, dopóki teren do spokojnych obrad nie będzie zupełnie przygotowanym, inaczej bowiem istnieje ciągle obawa możliwych zaburzeń.

Obecnie dwie są tylko możliwości! Albo uda się parlamentaryzm zupełnie uzdrowić i na tej drodze spokojnie prace prowadzić, albo parlamentaryzm będzie dalej chromał, a wtedy okazujemy naszą niemoc wobec drugiej połowy państwa, tudzież osłabiamy całe państwo wobec zagranicy, co naturalnie na korzyść naszą wyjść nie może.

Po mowie p. Eppingera i po warunkach, sformułowanych przez p. Schückera, należy obecnie przeprowadzić układy i spokój w parlamencie dobrze sobie zapewnić, nie zaś zwoływać radę państwa i narażać ją na możliwe zaburzenia.

Ugoda austro-węgierska.

Budapeszt 13 sierpnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że dr. Koerber bawił przez cały dzień wczoraj w Ratot u p. Szella. Obaj prezydenci omawiali kwestje ekonomiczne, dotyczące obu połów monarchji. Dziś dr. Koerber powrócił do Wiednia.

Dnia 18 udaje się p. Szell do Ischlu, aby cesarzowi zdać sprawę o sytuacji.

Echo sprawy Loehninga.

Berlin 13 sierpnia Konserwatywna *Elbinger Ztg.* donosi, że oprócz prezydenta regencji poznańskiej dra Bittera ustąpi także minister skarbu p. Rheinbaben, chociaż nie był zamieszany w sprawę Loehninga. Wiadomość, iż następcą Bittera, ma być minister rolnictwa hr. Poradowsky, jest przedwczesną.

Berlin 13 sierpnia. Osoby, które były świadkami ostatniej audjencji dra Bittera u cesarza Wilhelma, opowiadają, że cesarz zwrócił się do niego z temi słowy: „Jak pan mogłeś dopuścić, aby w Poznańskiem zapanowały takie stosunki i aby przeciwności tak się zaostrzyły.

Sprawa Loehninga znajdzie epilog przed sądem, gdyż Loehning pociągnie autorki listów anominowych do odpowiedzialności sądowej. Spodziewają się w ciągu tej rozprawy wielkich sensacyj.

Powstanie w Ameryce środkowej.

Nowy Jork 13 sierpnia. Telegram z Port of Spain donosi: Walka zakończona zajęciem Barcelony, rozpoczęła się 3 sierpnia. Trzy dni atakowali powstańcy miasto, utrzymując dzień i noc bezustanny ogień i burząc wszystkie budynki, jak daleko zdołali dotrzeć. Dnia 7 sierpnia byli powstańcy w posiadaniu dwóch trzecich części miasta, wobec czego wojska rządowe musiały się poddać. Poległ prezydent Barcelony, Marcano, który dowodził wojskiem rządowem, poległo 8 jenerałów, 23 pułkowników i 167 oficerów i żołnierzy. Domy i sklepy zwłaszcza cudzoziemców zrabowano doszczętnie. Wiele kobiet i dzieci zbeszczeszczono lub zabito. Francuski urząd kablowy zajęto. Konsulaty amerykański, włoski i holenderski zrabowano. Konsulowie zażądali od swych rządów wysłania okrętów wojennych.

Waszyngton 13 sierpnia. Wobec nadeszłych z Barcelony w Wenezueli wiadomości, że powstańcy rabują miasto, wysłany na miejsce okręt wojenny wysadzi na ląd wojsko amerykańskie.

Cap Haitien 13 sierpnia. Według doniesień z Port au Prince, z pożaru miasta Petit Goave ocalała tylko hala targowa, budynek bankowy i budynek mieszczący zarząd miejski. Miasto spłonęło doszczętnie, a w płomieniach zginęło wiele ludzi. W Waszyngtonie nie godzą się na blokadę Cap Haitien.

Po pokoju

Londyn 13 sierpnia. *Morning Post* donosi z Johannesburga, że Botha i Delarey mają być wybrani członkami nowej rady ustawodawczej.

Pietermaritzburg 13 sierpnia. Na podstawie upoważnienia rządu darował gubernator Natalu resztę kary wszystkim, którzy za bunt skazani byli na 2 lub mniej lat więzienia. Kary pieniężne pozostały w mocy.

Licytacja pałacu.

Rzym 13 sierpnia. Dnia 18 bm. odbędzie się tu licytacja małego pałacu Borghesa, wystawionego na licytację przez Bank rzymski za dług w kwocie 365.000 lirów.

Śniegi.

Zakopane 13 sierpnia. W górach spadły śniegi. Widać je na Czerwonych wierchach, Giewoncie i Koszystej.

Temperatura we wsi spadła do 6 stop. R.

Wiedeń 13 sierpnia. W poniedziałek popołudniu zmarła w Trinmauer Anna hr. Ledóchowska w 33 roku życia. Jest ona siostrą marszałka dworu ks. Parmy hr. Józefa Ledóchowskiego, znanego w Austrji z afery pojedynkowej. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 4ej popołudniu

Rjeka 13 sierpnia. Przybył tu hr. Otto Potocki, były szef sztabu generalnego w wojnie boerskiej pod generałem Botha. W wojnie odniósł kilka ran. Udaje się na stały pobyt do Szwajcarji.

Kronika z ostatniej chwili.

Wypadek. Dziś w południe spadła z rusztowania domu przy ul Rejtana robotnica budowlana Zofja Nawrocka. Stacja ratunkowa znalazła robotnicę nieprzytomną, a skonstatowawszy u niej dwie rany na głowie, liczne kontuzje i wstrząśnień mózgu.

Nagły zgon. Wczoraj o wpół do 3 wezwano pogotowie ratunkowe do chorego Grzegorza Gregora na Gabrjelówce. Ratunek nie pomógł, bo Gregor dostawszy silnego wybuchu krwi, skonał.

Rozmaitości.

Przypadek w pielgrzymce. Smutny wypadek zdarzył się pod Mogielnicą w warszawskiej kompanji, zdążającej na odpust do Częstochowy. Jedna z uczestniczek pobożnej pielgrzymki, pani Wierzbowska z Warszawy, jadąc na wozie, nie zważała, że suknia zwiesiła się w dół, a p. Wierzbowska ściągnięta na ziemię, wpadła pod ciężkie koło, które przeszło jej przez twarz, druzgocąc nos i kości policzkowe. Pomimo natychmiastowej pomocy, chora znajduje się w stanie bezprzytomnym. Odwieziono ją do szpitala w Grójcu i dano znać telegraficznie rodzinie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 sierpnia.

(*fr.*) Towarzystwo alpejskie otrzymało nareszcie z ministerstwa pozwolenie na emisję 60 tysięcy nowych akcyj. Trzy miesiące leżała odnośna prośba w ministerstwie i dopiero wczoraj nadeszła na nią odpowiedź. Emisją nowych akcyj zajmie się dolno-austrjackie towarzystwo eskontowe. Starzy akcjonarjusze mogą nabywać te nowe akcje po cenie 320 koron za sztukę, dzisiejszy zaś kurs giełdowy alpinów jest 399. Na wiadomość o nadejściu zezwolenia rządowego, podniósł się dziś kurs alpinów o $1^1/_2$ korony. Zresztą przeważało na giełdzie usposobienie zniżkowe, gdyż i popyt był nadzwyczajnie mały i deruta na giełdzie berlińskiej wywierała niekorzystny wpływ także na nasze stosunki. Powodem zaś spadku kursów na targu berlińskim było to, że tamtejszy bank związkowy, istniejący od 38 lat, poniósł straty $3^1/_2$ miljona koron na przedsiębiorstwach elektrycznych. Kurs rent trzymał się silnie, ale ruch był nieznaczny.

— **Podwyższenie taryfy osobowej** na kolei Północnej wejdzie w życie z dniem 1 października b. r.

— **Dochody kolei państwowych.** W czerwcu 1902 wynosił ogólny przychód kolei państwowych austrjackich i kolei prowadzonych przez rząd, w ruchu osobowym 6,050.500 koron; w towarowym 14,128.800 koron; czyli razem 20 179.400 koron. Z sumy wykazanej, przypada na Galicję w ruchu osobowym 1,128.200 k., w towarowym zaś 3,843 100 k. (864 500 podróżnych i 563.500 ton). Z zestawienia przychodów z czerwca 1901 okazuje się w ruchu osobowym zniżka o 221 477 k. (237.000 podróżnych) w ruchu towarowym zwyżka o 1,054 493 k. (170 200 ton). Zwyżka tedy ogólna wynosi 833.044 koron. Na linjach galicyjskich są pobory w ruchu osobowym niższe o 216.015 kor. (256.600 podróżnych), w towarowym wyższe o 367.602 kor. (10.500 ton). Na zniżkę w ruchu osobowym wpłynęła niepogoda, panująca w miesiącu czerwcu b r. Na zwyżkę w ruchu towarowym złożyły się na linjach galicyjskich transporty zboża z Rosji i Rumunji.

Od 1 stycznia do 30 czerwca 1902 wynosiły ogólne przychody kolei państwowych w ruchu osobowym 29.471.700 k. (+1,009.426 k) a w towarowym 82,936.600 k. (+3,908.772 k.). W rachubę tę, nie wchodzi wiedeńska kolej miejska.

Miejska kolej wiedeńska wykazuje w czerwcu 1902 z ruchu osobowego dochodu 428 900 k. (2,914.300 podróżnych), z towarowego 57 400 k. (21.700 ton) razem więc 486 300 koron.

— **Na targ w Podgórzu** doprowadzono dnia 8 sierpnia br. bydła rogatego sztuk 306, cieląt 137, nierogacizny 57. Płacono za 100 klgr. bydła z paszy lepszej jakości od 56 kor. do 65 kor., średniej jakości od 52 kor. do 58 kor., cieląt od 80 kor. do 86 kor., trzody od 70 kor. do 76 kor., za bokaty od 52 kor. do 55.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 12 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od 0·00 do 0·00 kor., czerw. od 7·50 do 8·00 kor., żółtą od 7·50 do 7·80 koron, żyto od 6·50 do 6 60 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na paszę od 0 00 do 7·50 koron, owies 6·25 do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

Wiedeń 13 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·04 do 7 06 na wiosnę od 7 38 do 7 40; żyto na jesień od 6 23 do 6 24, na wiosnę od 6 53 do 6 54 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 25 do 5 27, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 31 do 5 32, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 64 do 5 66, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 75 do 10 85, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień do —. Usposobienie co do kukurudzy spokojne, reszta ustalone. Pog. piękna

Budapeszt 13 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 75 do 6 76, na kwiecień od 6·05 do 7 07, żyto na październik od 5·92 do 5 93 na kwiecień od 6 13 do 6 15; owies na październik od 5 39 do 5 40, na kwiecień od 5·63 do 5·64; kukurydza na sierpień od 4·82 do 4·83, na na maj od 5 — do 5 01; rzepak na sierpień od 10 40 do 10 45 Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie spokojne. Wietrzno.

Wiedeń 13 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 10 Renta majowa 101 95, Węg. renta koronowa 97 85 Akcje austr. zakł. kred. 684 $^1/_2$ Akcje węg. zakł. kred. 729 —, Akcje Anglobanku 276 $^1/_2$. Akcje Unionbanku 540 —, Akcje Bankvereinu 4·5 — Akcje Länderbanku 421 —, Akcje kolei państw. 710 $^1/_2$ Lombardy 67 —, Akcje kolei Elbethal 467 — Akcja fabryki broni — —, Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 398 $^1/_2$ Akcja Rima Muranji 449, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·$^1/_2$ Ruble 253 — Usposobienie spokojne.

Berlin 13 sierpnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·40 Towarz dyskontowe 182 — Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 sierpnia 1902 r.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Horodyński ze Stanisławowa. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Hoffmann z Hołobutowa. Ks. A. Piotrowski z Poznania. Ks. P. Riem z Poznania. Ks. H Konopka z Poznania. H. Drzymała z Krakowa. Ks. E. Lachowski z Litowiska. K. Kostka z Krakowa. A. Dietl z Wiednia. Hizsam z Wiednia. J. Bożyńska z Juryczkowa. K. Bernaczek z Wiednia. B. Dewisz z Daszawy. J. Skalski z Tarnowa. B. Śmiałowski ze Stojańca. O. Sala z Wysocka.

103

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Wprowadzono Arsena do kajuty na tyle, a Hich odezwał się do niego:

— Potwierdzam obietnicę... Piętnaście tysięcy za budę i pięćdziesiąt tysięcy dla ciebie. Tylko...

— Tylko co?... — zapytał Arsen.

— Tylko nie dziw się, że będziesz przez pewien czas więźniem.

— Więźniem? — zawołał Arsen. — Jakiem prawem chcecie mnie wpakować do więzienia?

Hich zniecierpliwiony wzruszył ramionami i odpowiedział z gniewem:

— Jakiem prawem? Prawem ludzi uczciwych, więżących łotra — lub prawem mocniejszego — jeżeli chcesz wiedzieć.

I Hich opuścił kajutę prowizorycznego więźnia, wskazując na łóżko, na którem leżał Moonlight.

Wreszcie niewola Arsena nie trwała długo, a wygody miał wszelkie.

Jedno go dręczyło, nie wiedział, gdzie jest.

Na drugi dzień rano przyszedł Hich.

— No cóż, stary, jesteś zadowolony?

— Oh! z pożywienia zupełnie, lecz ciasno, mało powietrza, u siebie przynajmniej miałem więcej swobody.

— Ha, kiedy tęsknisz za powietrzem, pozwalam ci wyjść na pokład, siedzieć tam ile chcesz, a nawet nocować.

Oberżysta skorzystał z pozwolenia, wyszedł i używał widoku z jednej strony oceanu, z drugiej wysokiego wybrzeża skalistego. Zapytał jednego z marynarzy, jaki to ląd widać.

— Belle-Isle — odpowiedział tenże.

— Belle-Isle!... Dlaczego wiozą go na Belle-Isle?

Nad wieczorem jacht zapuścił kotwicę w niewielkiej zatoce.

Spuszczono łódź i poproszono grzecznie Arsena, aby w niej zajął miejsce.

Łódź przybiła do brzegu, wysiedli.

Tu widok rozciągał się zachwycający.

Na tle łąk zielonych i pól uprawnych, widniał park wielki, a w środku wznosił się wysoki budynek, podobny do zamku średniowiecznego.

Park objęty był murem wysokim.

Pod wodzą Hicha, Piotra Le Louarn i murzyna Moonlighta, Arsen wszedł do parku bramą z kutego żelaza.

Skierowali się prosto do obszernego budynku, widzianego z daleka.

Idąc przez park słyszał śmiech i wesołe okrzyki. Trzy młode panienki trzymając się za ręce, biegły na spotkanie Piotra Le Louarn.

— Nie wiem co mnie czeka — myślał Arsen — lecz sądzę, że w takiem miejscu, pomiędzy takimi ludźmi...

Przyszli nareszcie do zamku.

Moonlight, tłómacząc gestami, wprowadził Arsena do oficyn, Hich zaś wszedł do pałacu. Murzyn kazał usiąść oberżyście w dużym pokoju wesołym i jasnym, z oknami na ogród.

Nie upłynął kwadrans, drzwi się otworzyły, wszedł wysoki pan, na którego widok Arsen zadrżał.

Pan ten zbliżył się, spojrzał ostro na Arsena i zapytał:

— Hipolicie Rabat, poznajesz mnie?

— Tak, poznaję, panie doktorze — mruknął i kolana się pod nim ugięły.

— W takim razie — zaczął Jan Gallois — powiem dlaczego tu jesteś i czego żądam od ciebie.

— Rozkazuj, panie doktorze; zrobię wszystko co zechcesz.

Jan Gallois wyciągnął rękę i rzekł uroczyście:

— Hipolicie Rabat, przyrzekam ci wolność, a nawet przebaczenie za wszystko co do mnie się odnosi, co więcej, kupię twój zakład w Dieppe i dam oprócz tego pięćdziesiąt tysięcy franków. Zabezpieczę w ten sposób przyszłość twoją.

— Dziękuję, panie doktorze — wyjąkał oberżysta — a co za to mam zrobić?

— Naprawić zbrodnię twoją, o tyle o ile jeszcze można: nic więcej.

— Pan wie dobrze, że zbrodnia ta nie do naprawienia — rzekł Arsen. — Więcej już niż dwadzieścia lat temu spełniona...

— Powiedziałem: „o ile jeszcze można“. Nie możesz powrócić życia umarłym, lecz możesz powrócić cześć żyjącym.

— Zrobię co każesz, panie doktorze... Lecz co mam zrobić?

— Prawdę powiedzieć, nic więcej.

— Jaką prawdę?

— Historję zbrodni z przed lat dwudziestu, morderstwo Leopolda Huret, za które ja zostałem skazany.

Arsen trząsł się cały.

— Czy to potrzebne, panie doktorze?... po tylu latach...

— Chcesz zatem przebaczenia bez pokuty?

Arsen upadł na kolana.

— Panie doktorze, ta zbrodnia ciążyła mi całe życie, przez nią stałem się złym człowiekiem. Lecz ja nie sam byłem, druga osoba... a ja nigdy nie zdradziłem tej tajemnicy. Gotów jestem odpowiedzieć panu, panu... tylko...

— Cóżbyś mi opowiedział, czego już nie wiem. Myślisz, że nie wiem nazwiska twojej wspólniczki?

Arsen cofnął się przerażony. Doktor spojrzał na niego i mówił wolno:

— Hipolicie Rabat, byłeś wspólnikiem i narzędziem, a prawdziwą zbrodniarką była Solange Huret.

— Ah! — jęknął nędznik i złożywszy ręce mówił:

— Pan wie wszystko! Wszystko!

— Tak, wiem wszystko; — i dlatego, że mam po za sobą dwadzieścia lat smutku i hańby do wynagrodzenia, wymagam twojego świadectwa... Potrzebuję tego świadectwa, Hipolicie Rabat, słyszysz?

— Łaski! — błagał jeszcze Arsen — łaski. Nie zabijaj mnie, panie! Zrobię co każesz...

— A więc wstań — rozkazał Jan. — Pozostaniesz tu, tu przy mnie, aż do chwili, gdy zażądam, abyś wypowiedział, co wiesz... Pamiętaj o tem...

XIII.

Katastrofa.

Trzy tygodnie już Arsen Rabatoux był więźniem Jana Gallois, kiedy na pokładzie jachtu „Sprawiedliwość“ stał się wypadek, odkryty przez Marję Reginę Gallois.

Ani Tancred, ani Onésim nie próbowali się nawet bronić.

W pierwszej chwili bowiem widzieli w tym fakcie zdarzenie nadprzyrodzone.

Po ośmiu latach, Strong powstał z grobu...

Człowiek, którego zepchnęli w morze po zamordowaniu...

Tancred pod tym względem miał wspomnienia bardzo niejasne, pijany był spełniając zbrodnię...

Onésim zaś od tamtego czasu widział dwa razy ducha ofiary. Mówił nawet o tem Cezaremu Gorlin.

Powoli bojaźń jego zmieniła charakter. Nie obawiał się Stronga żyjącego, lecz Stronga nieżywego.

A właśnie Strong, nieboszczyk, ukazał się straszniejszy niż kiedykolwiek.

Obecnie Onésim i Tancred byli razem. Wysadzono ich na ląd skoro jacht przybił od Belle-Isle i zamknięto w podziemiu zamku Backward, w kajdanach na rękach i nogach, pod strażą nieubłaganego Moonlight'a.

Z domowych tylko Piotr, Regina i Pola wiedzieli o tem.

W podziemiach Backward, dwaj zbrodniarze oddawali się gorzkim rozmyślaniom.

— Co oni z nami zrobią? — pytał Tancred. — Oddadzą na galery, lub na Cajennę.

— Może — odpowiedział Bordin.

— Jakto może? Myślisz, że nas będą oszczędzać, teraz, kiedy mają wszystkie przeciw nam dowody?

— Ja myślę, że człowiek, o którym sądziliśmy żeśmy go zamordowali, żyje i pewny teraz jestem, że jego to spotkałem kilka razy. Myślę także, iż on nie uważa nas za najwinniejszych i wie, że zrobiliśmy to na rachunek innego... Oto co myślę.

— Oh! — jęknął Tancred — to mnie nie pociesza.

Umilkł, ponieważ na schodach rozległy się kroki.

Klucz zgrzytnął w zamku, drzwi się rozwarły i weszło czterech mężczyzn: Jan Gallois, Saturnin Hich i murzyn Moonlight; dwaj ostatni z rewolwerami w rękach.

Czwarty szedł krokiem chwiejnym, twarz miał bladą: to Cezary Gorlin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.